

Pismo członków Międzyzakładowego Robotniczego
Komitetu "Solidarności" dn. 20.06.83 r.

PIELGRZYMKI NADZIEI

Od chwili, gdy Jan Paweł II wylądował na lotnisku w Warszawie rozpoczął się nowy okres w dziejach pogrudniowego ruchu społecznego oporu. Wynika to przede wszystkim z faktu, że na naszej wielkiej scenie stanął nie tylko Papież-Polak, ale przede wszystkim wielkiej klasy polityk, a zarazem żarliwy polski patriota.

Zarówno Ojciec Święty, jak i świat cały miał okazję zobaczyć i usłyszeć boga i człowieka. W chwili, gdy samobójczy papieski wjechak krążył nad Zankowem, z galerii zebranych wyrwał się jeden, potężny okrzyk nadziei "Solidarności". Brzmiało to jak okrzyk ulcy, że można to najważniejszą i nieszczęśliwiej wyznać komisję najbliższemu, komisję do której mi się panno z ufaniem, w kim pokłada się nadzieje. Nie było to bowiem, jak tego chciała władza, formalne spotkanie narodu z Kościołem, lecz serdeczne spotkanie Polaków z Polakiem, który jest największym autorytetem moralnym naszego świata.

Język obu homilii Jana Pawła II, z tej wyjątkowej katedrze i tej, której nastajutrz wysłuchało milion osób zgromadzonych wokół stadionu, jest językiem powszechnie zrozumiałym, językiem intymnej rozmowy, w którym talizman nie odgrywa a wcale roli najważniejszej.

Papież powiedział nam to, na co czekaliśmy, a nawet więcej. Pokrzepieni słowami nadziei, wrzuciliśmy z siebie strach i pełną radość, krzyknęliśmy naszą prawdę na ulicach-pokojowe manifestacje w Warszawie były najliczniejsze w okresie stanu wojennego.

Wielki Dzień Ojca Świętego w Ojczyźnie będziemy wielokrotnie wracać w kolejnych numerach naszego pisma.

LINIA PODZIAŁU

Jeżeli my Polacy chcemy być naprawdę narodem żyjącym w prawdzie, to nie wolno nam tej prawdy naginać do naszych narodowych interesów. Istotnym krokiem w właściwym kierunku jest tu udział Polski w Międzynarodówce Oporu utworzonej 16 maja w Paryżu /"TM" 53/. Zastanawia jednak fakt, że w gronie tym obok Afganistanu i Chile, których udział jest logiczny, z bezpośredniej amerykańskiej sfery wpływów znalazła się Nikaragua, gdzie łamanie praw człowieka ma nieporównanie mniejszy zakres niż to się dzieje w sąsiednim Salvadorze, który do Międzynarodówki nie wszedł.

Sprawa Salvadoru jest jednym z kluczowych punktów amerykańskiej polityki zagranicznej. Zbrodnie popełnione przez juntę salvadorską, wspierana przez prezydenta Reagana są w Stanach na tyle dobrze znane, że wielu Amerykanów obawia się, by kraj ten nie był nowym Wietnamem, tak jak Afganistan stał się Wietnamem Rosjan. Jeżeli przyjmujemy argumentację, że partyzanci salvadorscy są agentami sowieckiego komunizmu, to postawi-

... w imieniu...
... my nie na równym poziomie z tymi, którzy uważają "S" za agentu-
re CIA. Niedrażnienie słuszności antytotalitarnych ruchów apo-
teoznych tylko dlatego, że są one sprzeczne z interesem naszych
taksyżnych... może w dłuższej perspektywie historycz-
nej kiedy nas opuszcza taktycznie sojusznicy/ doprowadzić do
złazacji polskiego ruchu społecznego na arenie światowej. Praw-
dziwa linia podziału politycznego na świecie przebiega bowiem
nie między państwami a między społeczeństwami i wyalienowany-
mi z nimi partiami rządzącymi, między autentycznymi ruchami naró-
dowymi, społecznymi, zawodowymi, a pasywnymi elitami.
Pewien amerykański dziennikarz spędził niedawno 42 dni, towarzy-
sząc salwadorskim partyzantom. W relacji na łamach tygodnika
"Newsweek" dał on świadectwo prawdziwe o zbrodniach dokonywa-
nych przez wojska rządowe jak też o niezależnym i autentycz-
nym charakterze salwadorskiej partyzantki: nie ma rosyjskich do-
radców, nie sabinują się i nie torturuje jeńców. W jednym z kolej-
nych numerów "Newsweeka" zamieszczono taki oto list czyteln-
ka: "Gratuluję wspaniałego artykułu /chodzi o artykuł wspomnia-
ny wyżej przyp. red./, jako członek delegacji lekarzy wysłanych
do Salwadoru przez Amerykańskie Stowarzyszenie Zdrowia Publicz-
nego byłam zaszokowany stopniem skorumpowania tamtejszych władz.
Jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie wywarły na mnie tłumy
głodujących dzieci w obozach uchodźców. Nie ma tu młodych Meł-
czyż, gdyż są oni poszukiwani przez wojsko. Kobiety opowiadały
mi wiele o rotnie o niszczeniu wsi, paleniu zbiorów, masakrowaniu
przyjaciół i całych rodzin przez wojska rządowe. Mam nadzieję,
że naród amerykański przeciwstawi się skutecznie dalszemu po-
pieraniu tego zbrodniczego reżimu. James Mittelberger, San Die-
go, Kalifornia."

Igor Lewy

WYWIAD Z SĘDZIĄ SĄDU REJONOWEGO DLA M. ST. WARSZAWY
Praca sędziów przykuwała w znacznym stopniu uwagę opinii pu-
blicznej zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego, bo to przecie
sędziowie w ostatecznej instancji są narzędziem represji. Jaka
jest dzisiejsza sytuacja w sądach?

O: Sędziowie znaleźli się po 13 grudnia w niezwykle dwuznacznej
sytuacji. Żałuję bardzo, że także prasa podziemna i przywódcy
związani nie próbowali naprowadzić opinii społecznej na wła-
ściwy sposób myślenia w tej sprawie. Faktem jest, że dla większe-
j części społeczeństwa jesteśmy kimś w rodzaju legii wykształ-
conych młodszych oficerów. Sytuacja ta musiała zrodzić dalsze frustrat-
cje z jednej strony, a poczucie moralnego z drugiej, administracyjno-
go i ogólnego "opóźnienia" podziemi w środowiskach...

P: Były one bardzo wieloznaczne przed 13 grudnia...
O: Wówczas w sądach w kraju do "S" należało do 90% sędziów, ka-
drę z wyjątkami i przewodniczącymi wydziałów. Nasze środo-
wisko należało do tych, które przechodziły najcięższą i najdłuższą
moralną próbę. W tym powód, bo sędziowie zaczęli w swoich pos-
tawach społecznym wysokie kwalifikacje profesjonalne z wra-
żliwością społeczną, krepowanie nakładane przez wielu lat, prze-
tzw. "Uwarunkowania" została dzięki "S" przełamane. Bogactwa
jest - po 13 grudnia - próba powrotu ze strony władz do daw-
nych reguł gry.

P: A jednak, mimo tego co pan mówi, tak wielu Polaków znalazło się w sądach wojskowych. Czyżby to była jakaś szczególna decyzja składów sędziowskich?

O: Przede wszystkim uważam, że w sądach wojskowych jest to sądownictwo, które odnosi sukcesy. W sądach ogólnych jest to sądownictwo, które odnosi porażki. W sądach wojskowych jest to sądownictwo, które odnosi sukcesy. W sądach ogólnych jest to sądownictwo, które odnosi porażki. W sądach wojskowych jest to sądownictwo, które odnosi sukcesy. W sądach ogólnych jest to sądownictwo, które odnosi porażki.

P: Pominął pan sprawę bezpośrednich nacisków politycznych na sędziów?

O: Pominąłem. Nie jestem idealistą, ale proszę mi wierzyć, nawet jeżeli telefon z Komitetu zdarza się, to nie on jest największym zagrożeniem niezawisłości sędziowskiej. Wspomniany mechanizm kadrowy jest o wiele ważniejszy. Oczywiście, nie mówię tu o tych najważniejszych procesach np. KOR-u lub też siódemki czołowych działaczy "S". Podejrzywam, że w ogóle są one prowadzone pod bezpośrednim nadzorem MSW i Ministerstwa Sprawiedliwości, a swoboda sędziów sprowadza się do tego, ile stron ma liczyć uzasadnienie wyroku. Wyrok ten zapada niemal wprost na utajnionych posiedzeniach najwyższych władz. Są to jednak tylko moje domysły, bo te sprawy są prawie zawsze w gestii sądów wojskowych. Po prostu nie wiem, Oczywiście mówię

o obecnych czasach, bo niezmiernie jest prostą konsekwencji możliwości wszelkich działań niezależnych, czyli, mówiąc ogólnie, sytuacji politycznej. W 1981 roku możliwe były w sądach decyzje, które doprowadziły władze do wściekłości. Później zabezpieczono się przed nimi na wszelkie możliwe sposoby. Podstawowym z tych zabezpieczeń jest rzecz jasna treść ustaw czy też dekretu z 12 grudnia 1981. Wszyscy uczciwi sędziowie, a jest ich naprawdę większość, znaleźli się w przedziwnej dwuznacznej sytuacji. Najprościej powiedzieć, że ustawodawstwo stanu wojennego wyznaczyło tak represyjne granice odpowiedzialności, że z punktu widzenia wiedzy fachowej i powszechnego w zasadzie przywiązania do legalizmu, często o wiele łatwiej było skazać niż nie skazać. Sędziowie poszukiwali i najczęściej znajdowali mnóstwo kruczków aby wyroki zagodzić, zawieszając tryb "oddrażniać"... Ale - myślę, że trzeba to powiedzieć - sędziowie robili to kierując się zupełnie innymi względami niż rzeczywistymi wymogami procedury czy ustaw karnych. W ten oto paradoksalny sposób poczucie legalizmu zostało zachowane przez poglądy polityczne większości sędziów, które to poglądy były na ogół znacznie bliższe tym których sądownictwo nie tylko nie krytykowałoby, ale i inspirowało.

W tym czasie, zagadający wpływ na sędziowskie wyroki miała presja społeczna, a atmosfera w jakiej toczą się procesy?

Sędziowie żyją wśród ludzi i widzą co się dzieje. W tej sytuacji presja społeczna jest nieunikniona choć poczucie legalizmu nie pozwala i na podejmowanie indywidualnie czy zbiorowo, radykalniejszych działań. Jednak na samej sali sądowej, presja w postaci śpiewania hymnów, oklasków czy też innego znaczącego zachowania publiczności jest po prostu zbyt duża, często bardzo niebezpieczna. Taka presja wzbudza zainteresowanie wrogich obserwatorów sądowego, ona właśnie może zwiększyć skuteczność kontroli wyroków. Niemal zawsze łatwiej jest sędziom podkreślić sprawę, gdy na sali panuje spokój. Jest to uwaga, którą tą drogą kieruje do wszystkich, którzy będą obecni na rozprawach w sprawach politycznych. Jest to także uwaga pod adresem oskarżonych, która wynika z doświadczeń minionego półtorarocznego okresu. Sędziów nie należy traktować jako wrogów, jako prostego przedłużenia władz partyjnych i wojskowych, ale jako normalnych ludzi, którym trzeba jedynie powodów i pretekstów aby oskarżonym pomóc. Mówię tu zresztą znów o sądach warszawskich, bo wiem, że w wielu ośrodkach sprawy wyglądają znacznie gorzej. /s.. /